

Synergia kłamstwa i kłamliwości w życiu człowieka XXI wieku

**The synergy of lies and mendacity
in the life of the XXI century man**

Abstrakt: Autor podejmuje wątek kłamstwa i kłamliwości w życiu codziennym i kulturze medialnej XXI wieku. Przedstawia rozmaite wersje rozumienia kłamstwa, kłamliwości i fałszu w relacjach interpersonalnych. Przytacza opinie uczonych, literatów ale także strategie omijania prawdy przez młodzież. Kłamstwo ukazane zostaje jako odmiana antywartości w przeciwieństwie do prawdy, fundamentu wiedzy naukowej cenionej ponad wiekami. Post-prawdy współczesnego języka mediów, zdaniem autora – układają się w synergiczny splot celowej dezinformacji manipulatorskiej.

Słowa kluczowe: *błądzenie, myślenie mityczne, oszukiwanie, dezinformacja, post-prawda*

Abstract: The author takes the topic of lies and mendacity in everyday life and media culture XXI century. It shows the various versions of the understanding lies, mendacity and falsehood in interpersonal relations. He quotes the opinions of scholars, writers, but also the strategies of avoiding the truth by young people. The lie is shown as a variation of anti-value as opposed to truth, the foundation of scientific knowledge valued over centuries. The post-truths of the modern language of the media, according to the author, are arranged in a synergistic combination of intentional manipulative disinformation.

Keywords: *wandering, mythical thinking, cheating, misinformation, post-truth*

O, tempora, o mores!
Cicero, *In Catilinam* I, 1

Próba zarysowania kontekstu teoretycznego

Żyjemy w trudnych czasach! Wiele osób nawykowo przytaknie i zgodzi się z tym twierdzeniem. Powiem więcej. Ja sam zawsze żyłem w trudnych cza-

sach i nie mogę z nich nijak wyrosnąć i wyemancypować się ani jako dziecko, dojrzały człowiek, ani tym bardziej jako starzec. Jestem przytłoczony, a nawet porażony strukturalnym kłamstwem i wieloma innymi towarzyszącymi mu zjawiskami w skali masowej. W pełni zgadzam się z dosadną i trafną diagnozą naszych czasów, wyrażoną w poniższym cytacie przez Tadeusza Gadacza:

Żyjemy w czasach bezwstydu, w których honor już niewiele znaczy, a nawet zastępuje go honorarium. W naszych czasach jedni ludzie giną za wolność, a inni sprzedają ją za bezpieczeństwo. Podważa się podstawowe zasady demokracji, w tym trójpodziału władzy. Wykorzystuje się najnowsze technologie i narzędzia medialne do wpływu na wybory. Tanieje odpowiedzialność. Polityka przestaje być służbą publiczną i troską o dobro wspólne, a staje się bezpardonową walką o wpływy i władzę. W wielu krajach do władzy dochodzą błażni. Prawda przestaje być podstawową wartością i płynnie przechodzi w postprawdę, a myślenie w przeciętność i banalność. Mądrość znika na rzecz pragmatycznej wiedzy, a troskę o siebie wypiera chora ambicja, pycha i zawiść” (Gadacz, 2018, s. VI).

Istnieje zatem wiele powodów do postawienia problemu kłamstwa jako zachowania kontrowersyjnego w centrum naszego zainteresowania pedagogicznego. I to nie tylko dlatego, że pojawiają się **fake newsy** jako odmiana nowego, preparowanego kłamstwa w sieci internetowej, nie tylko dlatego, że ludzie kłamią z jakichś powodów i bez powodu. Kłamstwo to zjawisko powszechne i niby dobrze znane, ale zmieniają się jego formy i towarzyszące mu motywacje. Chybotliwą bywa ocena kłamstwa w kontekście innych zachowań kontrowersyjnych (nacisk, przymus, przemoc) oraz kłopotliwych emocji, takich jak: niechęć, nienawiść, zawiść. Zmienne też są jego oceny oraz społeczna tolerancja lub potępienie. Kłamliwość staje się antywartością, w opozycji do uświęconej od dawna wartości, która jest prawdomówność. Starożytna triada: **prawda, dobro, piękno** ma swe krzywe odbicie manichejskie we współczesności: kłamstwo, zło, brzydota. Zwłaszcza teraz, na przełomie lat 2018-2019 mowa nienawiści, hejtu i bezczelnego kłamstwa w mediach osiągnęła swe apogeum, bo doszło do wydarzeń dramatycznych na tle niechęci, nienawiści, zawiści politycznych. Wchodząc w tematykę kłamstwa i kłopotliwych emocji mu towarzyszących, zanurzamy się w semantyczne bagno, gdzie panuje wszelkiej materii pomieszanie. Kłamstwa małe, kłamstewka, kłamstwa żarty i żarciki, kłamstwa szkalujące i krzywdzące, kłamstwa toksyczne, balansowanie na krawędzi prawdy i kłamstwa, kłamstwa komplementujące, maskujące, a obok

tego fantazjowanie, zmyślanie dla zabawy, fikcje literackie, baśnie, mity i legendy regionalne i ogólnokrajowe.

W pierwszym odruchu poznawczym kłamstwo jako temat wydaje się być niewyczerpany. Trzeba więc zagadnienie współczesnego kłamstwa jakoś ograniczyć, odnieść do zakresów i obszarów nas interesujących, czyli napisać coś o jego strukturze i naturze. Chodzi nam przede wszystkim o kłamstwo werbalne, ale także i w pewnym sensie niewerbalne, symboliczne. Idzie zatem przede wszystkim o kłamliwe narracje, czyli obrazy rzeczywistości niezgodne z prawdą. A przecież cała kultura jest przesiąknięta fałszywymi obrazami rzeczywistości: mitami, baśniami, przesadami, wierzeniami, a więc sądami nie aspirującymi do prawdziwych.

Zaryzykuję tezę, że kłamstwo i grzech leżą u podstaw kultury jako takiej. „Kłamstwo źródłem kultury”, przez odwróconą analogię do Freudowskiego sformułowania „Kultury źródłem cierpienia”? Coś tak **jakby** obok wątku głównego, ale niezupełnie. Kłamstwo jako zaprzeczenie prawdy to za mało! Kłamstwo to „jakby” prawda, tylko kulawa, niepełna, może inna niż się spodziewamy? A jak się do kłamstwa mają: pomyłka, błędzenie, fałszowanie danych, fałszywe zeznania, kłamstwa altruistyczne, puste komplementy, mimikra, pozorowanie, zwodzenie, bałamucenie? Powiedzmy wprost, nie każda fikcja jest kłamliwa. Bywają fikcje, ale i kłamstwa użyteczne. W przyrodzie na przykład dostosowanie ubarwienia zwierzęcia do koloru otoczenia, podrzucanie jajek kukułki do gniazd innych gatunków ptasich. Mnóstwo jest użytecznych fikcji w kulturze, od bajek, baśni i mitów począwszy, na wielkich religiach i doktrynach politycznych skończywszy. Są wreszcie zaślepienia i oczarowania indywidualne, ale i zbiorowe. Fałszywe obrazy rzeczywistości upragnionej, nierealnej, utopijnej traktuje się jako prawdziwe albo jedynie prawdziwe. A dla człowieka to jeszcze gorzej, bo stąd biorą się fanatyzmy, fundamentalizm i terroryzm. Każdy rodzaj subiektywności, a więc podmiotowej wizji świata jednostki, zawiera zafałszowania nieuchronne, wręcz programowe, zwłaszcza tam, gdzie niewygodna lub zbyt bolesna jawi się luka egzystencjalna, np. śmierć, cierpienie itp. Kołakowski niegdyś napisał błyskotliwy artykuł o prawdzie i prawdomówności jako wartościach kultury (Kołakowski, 1967, s. 191). Wyodrębnił w nim kilka odmian prawdy i jej funkcji technologicznych, użytecznych, a nawet mitologicznych, co u mnie, wtedy młodego adepta nauk społecznych, przyprawiało o zawrót głowy. Najbardziej szokowały mnie wywody uczonego dotyczące *prawdomówności jako objawu nerwicowego* (tamże, s. 211 i nast.). Prawdomówność można ujmować w wielu wymiarach i funkcjach,

a więc także jako „sprawność moralną samocelową, tj. nie poddaną uzasadnieniom odwołującym się do umowy społecznej, użytków związanych ze zmniejszoną konfliktowością życia i w ogólności do korzyści społeczno-technologicznej natury. Prawdopodobność w tym znaczeniu nie ma, ściśle biorąc, „racji” odrębnej oprócz tej jednej: iż jest składnikiem generalnej zasady poszanowania osobowości (tamże). Dalej argumentuje autor, że dają się wyodrębnić co najmniej dwa typy osobowościowego reagowania na prawdę i kłamstwo: eskapistyczny i pasożytniczy. „Nazwiemy te dwa typy struktura pasożytniczą i strukturą eskapistyczną. Oba mogą uchodzić za nerwicową odpowiedź osobowości na warunki współżycia, które uniemożliwiają rozplątywanie węzłów konfliktowych między ludźmi przez energię dobrowolnej solidarności” (tamże, s. 214-215).

Mimo upływu 50 lat od przeczytania tej rozprawy zagadnienie prawdy i kłamstwa, niezależnie od minionych mód i trendów intelektualnych, ciągle mnie fascynuje i skłania do zrealizowania badań nad kłamstwem i kłamliwością w relacjach międzyludzkich. Nawet dzisiaj zadziwia mnie fakt, że wielkie umysły ulegają swoistemu zaczadzeniu. Wspomniany tu Leszek Kołakowski, zagorzały w młodości swej marksista, (w domyśle – wyznawca komunizmu) po latach tułaczki emigracyjnej stwierdza z goryczą, że **„jądrem komunizmu jest zakłamanie”**, co przypomniał Norman Davies w historycznym opracowaniu pt. *Boże igrzysko. Historia Polski* (Davies, 2010, s. 1007) omawiając rolę L. Kołakowskiego w próbie nadania polskiemu marksizmowi „ludzkiej twarzy”, co, jak wiemy, nie udało się wcale.

Dywagacji teoretycznych nie brakuje, ale badań empirycznych na temat kłamstwa i prawdopodobności jest relatywnie mało, stąd moje usprawiedliwienie oraz intelektualne zawstydzenie w wieku tak dojrzałym.

Własne intencje badawcze

Chcemy zrealizować do końca badania empiryczne i napisać o kłamstwie i kłamliwości jako warunkach przetrwania w **walce o byt**, czyli poniekąd o normalności kłamstwa i „ściemy” w świecie współczesnym. O tym, jak tak zwane „ściemnianie” staje się techniką adaptacyjną i jaką rolę odgrywa przy tym współczesny język młodzieżowy. Język ten z narzędzia komunikacji staje się **„polem bitwy”**, lekceważenia, wyśmiania i „zaorania” innych, wchodzących nam w drogę „gostków”, januszów, cześków czy niegdysiejszych wsio-

wych „buraków”. Słowa stały się swoistymi pociskami. One mają szkodzić, niszczyć, bez względu na prawdę czy fałsz, *per fas et nefas*.

Życie społeczne młodzieży to nieustanna walka o miejsce w hierarchii. Tak było od zawsze. Tyle że kiedyś robiono to częściej za pomocą pięści na szkolnym korytarzu, boisku, podwórku. Ale polem bitwy jest też język. Młodzi ciągle się mierzą na słowa, ich codzienność to utarczki, zaczepki, złośliwości, na które trzeba reagować. Do tego dostosowuje się język (Język pocisku i zaorania, s. 44- 46).

Mamy w języku polskim bogactwo i różnorodność kłamstw i kłamstewek uprzymiotnikowionych: kłamstwo pospolite – kłamstwo (chorobliwe) patologiczne, notoryczne, żartobliwe, fantazyjne, bajkowe, baśniowe, obyczajowe, lustracyjne, polityczne, historyczne, codzienne, medialne, altruistyczne, litościwe, nieznośne, bolesne, niewybaczalne. Związków frazeologicznych wiele, i to nieuporządkowanych. Pewnego rodzaju ustrukturalizowanie mają aforyzmy, maksymy, przysłowia o prawdzie i kłamstwie w życiu zwykłych ludzi, niekoniecznie polityków i wodzów narodów. Kłamstwo występuje w towarzystwie innych kontrowersyjnych zachowań, choćby w popularnej triadzie: **kłamstwo, zdrada i grzech**, jak w piosence *Miłość ci wszystko wybaczy*, ale także w kontekście: krzywoprzysięstwa, fałszowania danych, zeznań podatkowych, deklaracji wszelkiego rodzaju, gdzie pozostawiony jest pewien zakres niekontrolowanej swobody wypowiedzi i wynurzeń osobistych.

Fikcja i kłamstwo w literaturze (pięknej też trochę)

Czy aforyzmy o prawdzie, gdy je odwrócić, stają się aforyzmami o kłamstwie? *Prawda w oczy kole, więc kłamstwo wolę* (Sztudynger, 1999, s. 54) przechodzi w „kłamstwo pięści oczy”, tak jak komplementy pieszczą i bałamuć duszę kobiecą. Według tego samego aforysty: *Nie ma w tym prawdy ani słowa/ a tyś szczęśliwa i różowa* (Sztudynger, 1999, s. 111). Prawda jak oliwa zawsze wypływa na wierzch? Kłamstwo, jak kamień, zawsze idzie na dno? Podobno *kłamstwo ma krótkie nogi* i, co więcej, *jedno kłamstwo ciągnie za sobą inne*. Czy rzeczywiście „prawda nas wyzwoli” – a kłamstwo zniewoli? Lepsze słodkie kłamstwo niż przykra prawda? A może na odwrót? A jeszcze warto wspomnieć o **paradoksie kłamcy**, który mówi, że wszystko, co mówi, jest kłamstwem, a prawdą jest przecież, że kłamie.

Aforyści nie bez racji krótko i trafnie wypowiadają się o kłamstwie. Słynny F. La Rochefoucauld napisał między innymi, że *obłuda jest hołdem jaki występek składa cnocie*.

Nawet ksiądz profesor Józef Tischner przyznaje, że w każdym kłamstwie ukryte jest uznanie dla prawdy i ten swoisty hołd wzmacnia wiarygodność kłamcy. Aby kłamstwo było wiarygodne, wymaga uruchomienia całego łańcucha pozorów, sprawiającego wrażenie spójnego systemu, przynajmniej w ramach tzw. koherencyjnej teorii prawdy. Akt kłamstwa nie jest wynikiem bezwzględnego odrzucenia prawdy jako wartości, zakłada on, zdaniem autora, istnienie szczególnego rodzaju relacji między kłamiącym i oszukiwanym, umożliwiającej przyjęcie przez oszukiwanego nieprawdy jako prawdy, przy założeniu, że prawda znana jest tylko kłamiącemu. To oczywiście może wywołać w nim wyrzut sumienia i uruchomić chwilowe przynajmniej poczucie winy. Ale to już jest zupełnie oddzielny wątek, nie zawsze przecież obecny w zakładaniu międzyludzkim, ale ważny w procesie edukacji moralnej i w potencjalnej resocjalizacji kłamczucha.

Kłamstwo zakłada nadto, iż okłamywany prawdy nie zna lub przynajmniej nie jest jej pewny. Gdyby było inaczej, kłamstwo nie miałoby sensu. I jeszcze jedno założenie: kłamiący uznaje wartość prawdy i wartość prawdomówności, wie zatem, że kłamiąc, czyni źle, jest jednak przekonany, iż musi tak czynić (Tischner, 2006, s. 302).

Skoro jesteśmy blisko teologii pastoralnej, odpowiedzmy na pytanie, co proponuje Katechizm Kościoła Katolickiego w istotnych kwestiach podjętych przez nas? Przeciętny człowiek, Polak, najczęściej katolik, nie rozstrzyga każdorazowo swych dylematów moralnych, sięgając dna swej duszy, ale raczej odwołuje się do nawykowych prawd katechizmu, przyswojonego w dzieciństwie. Oto wybrane, częściowe katechetyczne odpowiedzi na niektóre z naszych pytań:

1753 Dobra intencja (np. pomoc bliźniemu) nie czyni dobrym, ani słusznym zachowania, które samo w sobie jest nieuporządkowane (jak kłamstwo czy oszczerstwo). Cel nie uświęca środków (...) 1756 ...Istnieją czyny, które z siebie i w sobie, niezależnie od okoliczności i intencji, są zawsze bezwzględnie niedozwolone ze względu na ich przedmiot, jak bluźnierstwo i krzywoprzysięstwo, zabójstwo i cudzołóstwo. Niedopuszczalne jest czynienie zła, by wynikało z niego dobro” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1994, s. 415). Cytowane źródło wypowiada się także o moralnej ocenie kłamstwa nie tylko w sensie religijnym, ale nieco szerszym: *2484 Ciężar kłamstwa mierzy się naturą prawdy, którą ono zniekształca, zależnie od okoliczności, intencji jego autora, krzywd doznanych przez tych, są jego ofiarami. Kłamstwo samo w sobie stanowi jedynie grzech*

powszedni; staje się ono jednak grzechem śmiertelnym, gdy poważnie narusza cnotę sprawiedliwości i miłości (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1994, s. 557).

Wypowiedzi zawarte w cytowanym katechizmie przypominają niekiedy maksymy i świeckie aforyzmy. Przykładami takich celnych mądrości o kłamstwie są aforyzmy Stefana Kisielewskiego (*Żądło i miód mądrości*, 1977, s. 135-137), które cytuję tytułem ilustracji:

Kłamstwo bywa logiczniejsze niż prawda. Kłamstwo wynika ze zwątpienia w atrakcyjność prawdy. Kłamstwo jest poprawianiem prawdy.

Słynny i ponury filozof Arthur Schopenhauer w *Aforyzmach o mądrości życia* napisał metaforyczne, i nie bez racji, o kłamstwie jako przyodziewku naszej duszy:

Jak ciało nasze w szaty, tak dusza otulona jest w kłamstwa. Nasza mowa, nasze czyny, cała nasza istota są kłamliwe; i dopiero pod tą osłoną można czasem odgadnąć nasze prawdziwe myśli i uczucia, jak kształt ciała pod szatą (Schopenhauer, 2000, s. 172).

Czyżby to oznaczało, że kłamstwo ma też swoją wartość? Czy raczej że wszystko razem wzięte to zwykłe mamidła i oszukaństwa, a prawda gdzie indziej się lokuje? Ani tu, ani tam, to gdzie? Może jej po prostu nie ma?! Jakkolwiek zawile są kwestie prawdy i kłamstwa, to jednak poruszają wyobraźnię dramatyczne wyznania czy deklaracje naszych kolegów, przyjaciół w stylu: *Całe twoje/moje - życie to jedno wielkie kłamstwo. W moim/twoim życiu nie ma ani krzty prawdy – to wszystko zmyślenia i fantazmaty, myślenie życzeniowe*. Obudź się ze snu epistemologiczny matołku. Od ustalania prawdy i fałszu jest filozofia, a zwłaszcza logika i jej sylogizmy. Ale do głoszenia prawdy „najprawdziwszej” aspirują religie świata i najbliższe mi chrześcijaństwo. Wystarczy przypomnieć sobie deklarację Jezusową *ja jestem prawdą, drogą i życiem* wg św. Jana (?) by się religijnie wzmocnić lub osunąć w świecką bezradność i zwątpienie!

Gdyby tak mądrości i banały o prawdzie przekonwertować z filozofów, kapłanów i uczonych wszelkiej maści, to czy wyszłoby z tego coś wartościowego? A z lustra wychodzi? Wychodzi obraz pozorny, odwrócony, pomniejszony, w zależności od ogniskowych tychże lusterek. Dzięki odpowiedniej kombinacji i ustawieniu soczewek czy lusterek możemy mieć teleskop, mikroskop lub w najprostszym przypadku lupę, a więc widzieć dokładniej, lepiej, wyraźniej. Możemy też stwarzać złudzenia, iluzje świetlne, czyli operować kłamstwem celowo skonstruowanym, by wprowadzać ludzi w błąd? Wychodzi na to, że tak. Kłamstwo bywa użyteczne, pragmatyczne wręcz konieczne.

Sięgnę do Leszka Kołakowskiego (z 1966 roku), książki, wydanej dopiero w 1972 (mam wyd. z 2003) *Obecność mitu* – pasjonująca lektura, ale trudna do przebrnięcia za jednym zamachem. *Mit Rozumu nie jest prawdziwy ani fałszywy, ponieważ żaden mit nie podlega dychotomii prawdy i fałszu. Ale coś może być prawdziwe lub fałszywe tylko dzięki mitowi Rozumu* (Kołakowski, 2003, s. 48). To nie prawda czy fałsz są najważniejsze, ale skuteczne działanie, uczestnictwo w działaniu. Łaska i zbawienie są ważniejsze niż mit Rozumu czy mit Prawdy, tak się w świetle cytatu wydaje.

Druga książka, do której będę czasami nawiązywał, to *Magia, mit i fikcja* Marcina Czerwińskiego z 1972 roku, wydana w serii „Omega” Wiedzy Powszechnej.

Próby odczytywania mitów jako zwykłych wypowiedzi o rzeczywistości prowadzą do pełnych rozczarowania stwierdzeń o faktach, jakie się w nich zawierają, a nadto jeszcze o objawianej w nich nierzadko predylekcji do fabuły monsturalnej, do egzaltacji okrucieństw, do gwałcenia prastarych intuicji moralnych... Licząca się mowa mitów jest inna. Mówią one w istocie nie o zdarzeniach, lecz o typach sytuacji egzystencjalnych, nie są zapisem fragmentów historii, lecz struktur, które mogą być i są najczęściej powtarzalne, w jakiejś mierze ponadczasowe (Czerwiński, 1972, s. 110).

Wypada się zgodzić z tezą, że nie o prawdę absolutną czy jakąkolwiek w nich chodzi, ale o ich użyteczność w zaspokajaniu ludzkich potrzeb w różnych fazach życia ludzkiego i w jego ziemskiej historii. Wstyd pytać, czy odruch kolanowy lub wymiotny człowieka jest prawdziwy czy fałszywy. Wystarczy, że jest po prostu biologicznie użyteczny, tak jak kamuflaż motyla w środowisku barwnych kwiatów jest przydatny w przetrwaniu owada.

W naszych postmodernistycznych czasach nie tylko mity, ale narracje mitopodobne prowadzą do deformacji informacyjnej, iluzji i zniekształceń, wiodą wprost do dezinformacji oraz informacji fałszywych, wspomnianych wcześniej fake newsów, które nie muszą być kłamstwami w sensie dosłownym, ale grą pozorów informacyjnych.

Od kłamstwa wypowiedź mitopodobna różni się tym, że nie musi – logicznie rzecz biorąc – zawierać fałszywych informacji (Czerwiński, 1972, s. 134).

Od czasu, gdy człowiek uzyskał świadomość siebie, wyszedł mentalnie poza własną biologię, ale jednocześnie w niej pozostał, dwa zagadnienia nie dawały i nadal nie dają mu spokoju – to jest problem śmierci własnej oraz miłości. W tych dwóch obszarach głód epistemologiczny człowieka nie został zaspokojony. Generalnie idzie o tzw. sytuacje graniczne (narodziny, miłość,

choroba, klęska, śmierć) oraz sposoby ich przeżywania i ewentualne ich rozumienie i oswojenie się z nimi w ciągu skończonego życia ludzkiego. Racjonalne metody opanowania, oswojenia lęków i obaw zawodzą. Z pomocą przychodzi jakiś rodzaj symbolizmu, iluzji, ideologii, mitu, religii, czyli zespół wierzeń i środków irracjonalnych, które nacelowane są na skuteczność działań, nie na prawdę i jej osądzanie, czy po prostu na wyrażanie, na ekspresję.

*...doświadczenie obojętności świata stawia nas wobec alternatywy: albo uda się nam pokonać obcość rzeczy przez ich organizację mityczną, albo będziemy to doświadczenie zatajać przed sobą w skomplikowanym systemie urzędzeń, które rozpraszają życie w faktyczności codzienne... wydaje się jednak, że mit może istotnie tworzyć poczucie oswojenia bytu... dwa są doświadczenia skrajne, między którymi napięta jest nasza wiedza o obojętności świata: antycypacja śmierci własnej, w której fenomen obojętności odsłania swój globalny charakter, oraz doświadczenie zetknięcia erotycznego, w którym najdalej posunięta próba komunikacji z drugim ujawnia nam obecność nieprzekraczalnych barier w znoszeniu fenomenu obojętności. Mit musi zdać sprawę z obu tych doświadczeń – **śmierci i miłości** – jeśli ma spełniać funkcję, o której mowa; musi odpowiedzieć na pytania: dlaczego w antycypacji śmierci staję w obliczu fenomenu obojętności jako cechy uniwersalnej świata? dlaczego w erotycznym spotkaniu nie mogę przewyciężyć granicy, która oddziela od zjednoczenia doskonałego? (Kołakowski, 2003, s. 84-85).*

Można całkiem zasadnie przypuszczać, że ten podstawowy zgrzyt i zderzenie między prawdą i fałszem, kłamstwem i prawdomównością wywodzi się z rozdzwisku między życiem i śmiercią, miłością i nieuchronną śmiercią? A może po prostu, tak jak to już ustalono przed nami, wynika ten fenomen z konfrontacji świata realnego i wirtualnego, czyli z pradawnego freudowskiego konfliktu między naturą i kulturą człowieka? Coś jakby zahaczało o grzech pierworodny i nijak dla mnie niepojęty, tak jak i sacrum chrześcijańskiego „chleba i wina”, przeistaczanego w prawdziwe ciało i krew Chrystusa, z miłości zmarłego w męczeńskiej śmierci dla ludzkiego zbawienia, a więc i mojego. Ale ja nie chciałem i nie chcę mieć z tym nic wspólnego, bo to mnie przekracza i zdolność mego pojmowania rzeczy i zdarzeń. Jednym słowem jakaś transcendentca negatywna mnie dopada, mimo mej ku niej niechęci.

Zagadnienie tych dwu sytuacji (miłości i śmierci), w których waży się podmiotowość człowieka, znacznie prościej przedstawił Jan Lechoń (w płaszczyźnie poetyckiej, a więc bliskiej mitowi i jednocześnie w aksjologicznej): *Pytasz co w moim życiu w wszystkich rzeczach główną. Powiem ci **śmierć i miłość**,*

obydwie zarówno. Pierwszej się oczu czarnych drugiej modrych boję, te dwie są me miłości i dwie śmierci moje. Ten magiczny i mityczny, chciałoby się powiedzieć, jeśli nie kłamliwy, to paradoksalny związek miłości ze śmiercią, występuje również we współczesnej poezji, m.in. u mej ulubionej poetki, Ewy Lipskiej, w wierszu pt. „Ucz się śmierci” (Lipska):

Ucz się śmierci. Na pamięć./ Zgodnie z zasadami pisowni wyrazów martwych /... / ucz się śmierci w miłości, ucz się śmierci nie tylko/ dla zabicia czasu/ Czas bywa samobójczy i wisi godzinami na drzewach

Nie idzie tu, jak widać, o fałsz czy prawdę, ale o przeżywanie obcości lub zjednoczenia ze światem. Magia, mit i mistyka codzienności nie poszukują prawdy, poszukują skutecznych środków znieczulających ból egzystencji. Poszukują prawdy istnienia, a nie prawdy w sensie epistemologicznym. Jednym słowem, mit – to kłamstwo metaforyczne, zawierające prawdę, niekiedy mówi się eufemistycznie – tajemnicę (czyli ukrytą prawdę) istnienia człowieka i jego świata.

Trzeba się zastanowić, jak się mają do kłamstwa tzw. nasze projekty i prognozy, czyli fikcyjna, nieistniejąca jeszcze rzeczywistość, ale taka, która ma dopiero być?

Czy to też są jakieś kłamstwa projektowane programowo, fantazmaty, instytucjonalnie potwierdzane fikcje? A przecież projektami żywi się cały świat i szeroko pojmowana nadzieja człowieka plasuje się tychże stanach antycypowanych, upragnionych, nieistniejących jeszcze, być może niemożliwych do osiągnięcia, czyli w utopiach? Tu narzuca się sama nieufność i krytycyzm, jako postawy ograniczające rozwój kłamstwa, demagogii w stosunkach międzyludzkich. Zdaniem Stanisława Barańczaka to poezja właśnie powinna być „**nieufnością**” i nośnikiem prawdy czy prawdą samą w sobie. W piątym „przypuszczeniu na temat poezji współczesnej” ten przewrotny autor pisze o niej i nie tylko o niej tak:

*Więc powinna być nieufnością. Krytycyzmem. Demaskacją. Powinna być tym wszystkim aż do chwili, gdy z tej Ziemi zniknie **ostatnie kłamstwo, ostatnia demagogia i ostatni akt przemocy**... Stanie się tak wtedy, gdy poezja, o której myślę, będzie nieufna w pełni, konsekwentnie, gdy będzie zdzierać maski pozorów nie tylko z zewnętrznego świata, ale i z samej siebie. Gdy będzie zarówno w tym, co ja otacza, jak i w tym, co tkwi wewnątrz niej, ukazywać skłócenie, niejednorodność i wieloznaczność czającą się pod powierzchnią harmonii, zgody i oczywistości (Barańczak, 2009, s. 394-395, podkreśl. – L.P.).*

Mówiąc o kłamstwie jako pewnego rodzaju strategii bycia w społeczeństwie, nie mogę jakoś znaleźć właściwej ścieżki wyводу, kręcę się, wpadam w labirynty i paradoksy definicji zbyt szerokich lub zbyt wąskich, nie mogę się dobrze zakotwiczyć. Czuję się nie jak trzeźwy empirysta i obserwator życia społecznego, ale jak poeta zagubiony w niejednolitości obrazów, wieloznaczności symboli i znaków prowadzących raczej do chaosu niż wymarzonej harmonii istnienia i współistnienia ze światem.

Świat koloryzowany, czyli kłamliwy – postrzegany bywa jako atrakcyjniejszy niż świat realny, dotykany, namacalny tu i teraz. Świat realny ogranicza ze wszystkich stron, ukazuje bezsilność i bezwładność człowieka wobec rozmaitych przeciwności losu. Wyobrażenie innego, doskonalszego, a może lepszego świata stymuluje do działania naprawczego, doskonalącego. Myślenie życzeniowe to potęga, motywująca do działań naprawczych, reformatorskich, innowacyjnych. Wynika z niezadowolenia, z niedoskonałości świata realnego, stąd bierze się pragnienie stwarzania rzeczywistości wirtualnych, fikcyjnych. One widać pełniej zaspokajają potrzeby aktualne i potencjalne, potrzeby samourzeczywistnienia człowieka jako indywidualności, tej niepowtarzalnej, tożsamościowo wyodrębnionej, autonomicznej wyspy w obcym, realnym, niekiedy brutalnym świecie faktów.

Być może kłamstwo wpisane jest w naturę ludzką i jako takie jest elementem naturalnym, spełniającym swe adaptacyjne funkcje biologiczne i społeczne. Prawdopodobność wydaje się elementem sztucznym, narzuconym kulturowo, wbrew zdrowym instynktom przystosowawczym, gatunkowym, wykorzystującym wszelkie formy dostosowania się do otoczenia (akomodacja) i przystosowania otoczenia do siebie (asymilacja). Należy zachować umiar, czyli równowagę funkcjonalną (homeostazę). Trochę kłamać i nie kłamać, zachowując pozory uczciwości.

Od dawna na rynkach całego świata pojawiają się tzw. podróbki, czyli towary przypominające do złudzenia drogie, markowe wyroby, takie jak: adidas, puma, philips, a sygnowane są nazwami łudząco podobnymi do oryginałów: adadis, pumba, dhilips. Producenci dokonują ewidentnych fałszerstw, kłamią w celu osiągnięcia zysku. Działają na niekorzyść firm oryginalnych, naruszają ich prawa i dobre imię, a jednak istnieją. Mogą wyzwać tym samym chęć zemsty czy rewanżu, z pewnością generują w tych, których krzywdzą wrogie emocje.

Kłamstwo wyzwała w ludziach kłopotliwe emocje, z którymi trudno sobie poradzić. Dlatego może w katalogu norm moralnych świadczenie nie-

prawdy wobec bliźniego (kłamstwo) jest zakazane. Kłamstwo szkodzi? Komu? Bywa też zbawienne, podobnie jak barwy ochronne w przyrodzie. Stąd ambiwalencja ocen kłamstwa jako faktu społecznego i odpowiedzialności moralnej za nie. Zauważa to także wybitny etyk, Andrzej Grzegorzczuk:

Człowiek przestraszony groźbą kary od razu zaczyna ostrożniej mówić to, za co może zostać ukarany. Albo spodziewając się nagrody od razu zaczyna się automatycznie przechwalać, na przykład żeby się przypodobać seksualnemu partnerowi, dygnitarzowi lub dobroczyńcy. Człowiek jednak często uświadamia sobie swoje zachowania instynktowne i może na nie przyzwolić lub może starać się je zmienić. Z tego powodu pewna odpowiedzialność za nieświadome oszustwa też jest uzasadniona (Grzegorzczuk, 1988, s. 99).

Powszechność kłamstwa w życiu codziennym

Nie trzeba daleko szukać, by zauważyć, że otaczają nas rozmaite, wykluczające się niekiedy światopoglądy, doktryny i orientacje wartościująco-normatywne. Zwykle po okresie zafascynowania się nimi albo zaślepienia odrzucamy je jako błędne, fałszywe, wręcz szkodliwe dla naszego rozwoju. Sam tego doświadczyłem wiele razy. Jakakolwiek doktryna to przecież pewnego rodzaju system (układ) założeń i sądów orzekających, normatywnych o człowieku i jego świecie, aspirujący do bycia przewodnikiem, instrukcją obsługi siebie samego i świata otaczającego. Spirala doktryn politycznych, religijnych, światopoglądowych spowija nas jak mgła wędrowca zmierzającego ku linii horyzontu i zwodzi z właściwej drogi. Co więcej, po pewnym czasie okazuje się, że nie ma żadnej jednej właściwej drogi. Wszystkie po kolei okazują się ślepe i zwodnicze, prowadzą donikąd. Z naszej pustki wewnętrznej wychodzą i do niej, zatoczywszy łukową trajektorię, wracają. Znikąd donikąd – to najkrótsza i najprawdziwsza formuła ludzkiego losu, wszelkie inne to mamiące kłamstwa, miłe dla umysłu i zmysłów (oka i ucha) mity, mitologie, doktryny i światopoglądy utopijno-zbawcze. Analektyka stosowana od wieków – totalne znieczulenie pierwotnych, egzystencjalnych lęków i obaw. A gdy już odkryjemy, że zanurzeni nieodwołalnie jesteśmy w absurdzie codzienności, pozostają nam tylko mitologiczne, religijne środki paliatywne uśmierzające na pewien czas „lęk i drżenie”. Zamiast chleba i igrzysk pragniemy codziennej mistyki i narkotyków ideowych, w ostateczności opiatów, leczniczej marihuany. Innej eschatologii nie ma i być nie może wobec nagości faktów: bólu narodzin i śmierci człowieka.

Istnieje, jak wiadomo, wiele nakazów i zakazów moralnych. Najstarszym przykładem Dekalog. My wybraliśmy na pierwszy ogień jeden z wielu grzechów, czyli łamanie normy prawdomówności. Waga tego nakazu moralnego nie jest na tle innych zakazów i nakazów najważniejsza. Są ważniejsze. Można powiedzieć, z niewielkim ryzykiem popełnienia błędu, że drobne kłamstwa w życiu nas, ludzi to codzienność, powszechność. Popełniają je chyba wszyscy bez wyjątku, więc nie powinny skutkować w następstwie gryzącymi wyrzutami sumienia. Łatwo je usprawiedliwiamy i rozgrzeszamy, zwłaszcza sobie, rzadziej innym. Już w szczególności, jeśli idzie o ochronne funkcje dobrotliwego kłamstwa, mającego przynieść ulgę bliźniemu lub uczynić jego sytuację znośniejszą, mniej przykrą. Jeżeli zatem istnieje pewien rodzaj przyzwolenia społecznego na drobne kłamstewka, a nawet na większe kłamstwa altruistyczne zwłaszcza, to czy to nie jest pierwszy wskaźnik na liście symptomów zaburzeń przystosowania społecznego albo właśnie przeciwnie, główny wskaźnik radzenia sobie w życiu, czyli dobrego przystosowania się do kłamliwego z natury otoczenia, w którym toczy się nieustanna walka o przetrwanie i dominację w podstawowych grupach społecznych?

To, co mnie kiedyś zaskoczyło, gdy prowadziłem badania normalizacyjne na temat nieprzystosowania społecznego, to wysoki wskaźnik mocy ($r = 0,953$) dyskryminacyjnej kategorii empirycznej, którą było „kłamstwo notoryczne” oceniane u danej osoby (ucznia) przez osoby socjalizująco znaczące dla niej. W zasadzie wystarczyłoby zebrać opinię o prawdomówności lub jej braku w przypadku oceny zachowań interesującej nas osoby, aby trafnie orzekać o jej ogólnym poziomie przystosowania/nieprzystosowania społecznego. Krótko mówiąc, jeśli ktoś kłamie notorycznie, mając do tego okazję lub bez okazji, to z bardzo dużym prawdopodobieństwem, graniczącym z pewnością, możemy prognozować, że będzie wykazywał wiele innych, poważniejszych zaburzeń przystosowania społecznego. Nie mam analogicznej wiedzy na temat samooszukiwania. Ale wiemy, że spełnia ono funkcje jednego z mechanizmów obronnych w życiu człowieka, chociaż w konsekwencji prowadzi do coraz głębszych rozczarowań życiowych jednostki i dyskomfortu psychicznego. Kłamstwo współwystępuje z wieloma różnymi, kłopotliwymi emocjami typu: niechęć, nienawiść, zazdrość, zemsta i tę częstotliwość współwystępowania chcielibyśmy w projektowanych przez nas badaniach ustalić i wyjaśnić. Inspiruje nas w tym kierunku również nabrzmiewający ciągle problem mowy nienawiści i kłamstwa w życiu publicznym i w mediach, prowadzący do poważnych zaburzeń w zachowaniu ludzi, a nawet do pospolitych, a także naj-

cięższych przestępstw, czyli zabójstw. Wspomniałem o tym na samym początku. Kolejne dzieło, do którego będę nawiązywał, to książka Zbigniewa Zalewskiego, która mnie w dużej mierze inspirowała oraz nadal inspiruje: *Od zawiści do zemsty. Społeczna psychologia kłopotliwych emocji* (Warszawa 1998) – z niej wzięłem wiele ciągów myślowych i wykorzystałem w badaniach empirycznych, o czym piszę dalej, w części empirycznej. Postaram się ukazać ciemne i jasne strony ludzkich zachowań oraz predylekcji etycznych młodego pokolenia Polaków w kontekście kłopotliwych, silnych i słabych emocji ujawnianych w badaniach i w życiu codziennym.

Błądzenie a kłamstwo

Wszyscy moi wielcy mistrzowie oraz inspiratorzy intelektualni nie mieli pewności, że to co mówią to prawda i tylko prawda. Chociaż niekiedy się здавало, że zawsze mieli *słuszne poglądy na wszystko* (por. L. Kołakowski). Czyżby blefowali lub kłamali wprost? Czy tylko może błędzili i mnie jako ucznia wprowadzali w błąd? I ja sam jako nauczyciel też błędziłem i wprowadzałem w błąd mych podopiecznych? Wiadomo, że nie celowo, ale mimochodem? Ale błądzenie przecież kłamstwem nie jest. Bywa raczej efektem przyjęcia błędnych założeń, przesłanek, a może nawet pewników, które okazują się niepewne lub wręcz fałszywe. Z pewnością moi nauczyciele w jakimś zakresie błędzili, do czego niektórzy z nich potrafili się przyznać i błędy swe naprawiać i zadośćuczynić, na przykład Leszek Kołakowski, jeśli idzie o jego młodzieńczy, entuzjastyczny marksizm i sarkastyczny potem. Ale to są konwersje na dużą skalę, światopoglądową, a tu nie ma mistrzów. Są, jak miemam, pokrętne drogi i same pomyłki. Historia nauki to przecież jeden wielki ciąg pomyłek, a niekiedy i oszustw. Testowanie hipotez, doskonalenie narzędzi diagnostycznych, określanie ich trafności, to rozpaczliwe próby wyjścia z impasów, labiryntów poznawczych w imię prawdy obiektywnej, której nie znamy. Analizując ludzkie zachowania w sensie antropologicznym oraz ich warstwę symboliczną, odnosi się wrażenie, że gatunek ludzki upodobał sobie pewne odmiany kłamstwa zbiorowego w postaci mitów (np. narodu wybranego) i baśni (osiąganie szczęścia i pełni egzystencji poprzez wytrwałość, cierpienie i ofiarę). Ale nawet prawdy subiektywne, osobiste są zawsze zrelatywizowane do naszego doświadczenia świata i są częstokroć ideologicznie zakłamane. Pięknie i trafnie wyraził ideę człowieczeństwa wystraszonego, przytłumionego W. Woroszyński, którego cytuję w zakończeniu.

Prawdy te lub kłamstwa przyjmujemy milcząco, nie zdając sobie sprawy, jak na zebraniu partyjnym: *taka jest prawda, a innej nie ma i nie będzie – towarzysze!* Bywa przecież i tak, iż mimo naszych usiłowań odróżniania prawdy od fałszu, ziarna od plewy, ciągle brniemy w ślepe uliczki złudzeń, omamień, groźnych ideologii.

Pół biedy, gdy jesteśmy młodzi. Mamy prawo do błędu, dopiero się uczymy, ale gdy już wchodzimy w smugę cienia, nie mamy takiego prawa. Wtedy nasze pomyłki, oszustwa i kłamstwa stają się żałosne i wręcz niewybaczalne. I nie ma co usprawiedliwiać sztuki błędzenia w wieku starczym. Należy chyba raczej zamilknąć i nie mieszać ludziom w głowach, bo prochu już nie wymyślimy, ani żadnej prawdy absolutnej nie odkrywamy. Tym bardziej absolutnego kłamstwa nie da się już zauważyć, bo to demencja starcza swoje już robi.

Powiedzmy sobie wprost po ludzku i chrześcijańsku zarazem: *Posypmy głowy popiołem i módlmy się o dobrą, szczęśliwą śmierć – siostry i bracia umiłowani w wierze*. I to będzie dobra nowina na tle ewakuacji z tego świata i z jego mitologicznych złudzeń! Żadnej prawdy nigdy nie poznamy i poznać nie możemy, bo jej nie ma, nigdy nie było i nie będzie. To, co uznajemy za prawdę, to tylko konwencje i ustalenia terminologiczne międzyludzkie. Zatem, tak jak nie ma absolutnej prawdy, tak też i nie ma, i być nie może absolutnego kłamstwa. Są jedynie kłamstwa i prawdy relatywne, znakomicie wykorzystywane w adaptacji gatunku ludzkiego do zastanych warunków przyrodniczych oraz używane twórczo w manipulowaniu środowiskiem, jego przekształcaniem i tworzeniem środowiska wirtualnego, jakby nowej rzeczywistości z plastiku. Czy mit „ja” to fikcja, przeczucie, czy jeszcze coś innego? Gdy byłem młody, znałem od A. Podgóreckiego cztery wersje samego siebie, to było też oszustwo intelektualne, bo wersji jest znacznie więcej (Podgórecki, 1969). A te wersje to knoty, umysłowe miernoty i badziewie. Wersji bywa tyle, ile chcemy, bo to produkt tani...

W takim kontekście odwieczne dyskursy o fałszu i prawdzie tracą swój dawny sens i można je odłożyć do bogatej skarbnicy mitów i baśni ludzkości. *Człowiek jest wielki, człowiek jest dumny* – tak sugerują poeci i profeci, a tymczasem równie dobrze można powiedzieć, za poetą dialektykiem, że ten sam człowiek: *Otumaniony, spłoszony, rozdarty, /boi się wojny, powietrza i ognia, /boi się Boga, boi się Partii, /boi się brata, sąsiada, przechodnia* (Woroszyński, 1982, s. 15). Tak oto dotarliśmy w poszukiwaniu prawdy o kłamstwie do granic przyzwoitości, czyli **cynizmu moralnego**, który kłamstwo uznaje za rzecz

zupełnie normalną i rudymenarny składnik ludzkiego bytu na Ziemi. Powoli przesunęliśmy się od apoteozy prawdy i prawdomówności do pozytywnych aspektów kłamstwa, kłamliwości oraz manipulowania informacją w sposób celowy bez uwzględniania kontekstu etycznego. Od dawna wiadomo, że operowanie informacją w stosunkach międzyludzkich spełnia funkcje sterownicze i znaczenie informacji ma znaczenie strategiczne już od czasów biblijnych w życiu prywatnym i społecznym.

Wszystkie armie świata mają przecież własne służby informacyjne oraz dezinformacyjne, wprowadzające w błąd przeciwnika, potencjalnego czy rzeczywistego wroga. Skuteczne kłamstwo informacyjne i operowanie nim to zasadniczy walor pragmatyczny, zawodowy tychże służb. Wszechobecne podsłuchy, afery nagraniowe, taśmowe to współczesna broń wykorzystująca informację w sposób niegodziwy, ale częstokroć zadziwiająco skuteczny. Informacja odpowiednio użyta może mieć znaczenie lecznicze (prawda nas wyzwoli), ale także może ujawniać swe toksyczne oblicze. Bezwzględna, zimna prawda niejednokrotnie doprowadziła niejednego do tak zwanej śmierci cywilnej, bo zabrakło tego, co nazywa się cywilną odwagą.

Stosunkowo młoda (jak dla mnie – dziada już) nauka zwana cybernetyką pokazuje rozmaite rodzaje informowania i parainformowania: tak zatem wyodrębnia się informowanie wierne, ale także informowanie pozorne (w tym ogólnikowe, niejasne) i jeszcze inne, które nas szczególnie interesuje – **informowanie fałszywe**, w tym: zmyślanie, zatajanie, przekręcanie. Natomiast w parainformowaniu dają się wyodrębnić zniekształcenia zwane domniemywaniami: nietrafnymi, bezpodstawnymi, niedomyślnymi i opacznymi (Mazur, 1976, s. 142-144). Są, powiada się w cybernetyce, dwa tory sterownicze, kanał informacyjny i energetyczny, i one decydują o przebiegu sterowania. Zaburzenia w którymkolwiek z nich prowadzą do dysfunkcji. A więc zniekształcanie informacji, czyli kłamstwo, przestaje mieć walor etyczny, a nabiera charakteru technicznego. Chociaż w sądownictwie wymaga się prawdziwych zeznań, a za zeznania fałszywe grozi kara. Tymczasem człowiek podsądny składa zeznania wynikające z jego złudzeń, błędów percepcyjnych i innych zniekształceń informacyjnych, nie zawsze przecież kłamliwe. Są jednak (firmy) instytucje zainteresowane zaciemnianiem obrazów faktycznych i celowym wprowadzaniem konkurentów w błąd. A może nawet sprzedajni adwokaci ze swymi klientami celowo **mataczą**, by osłabić siłę i ciężar zarzutów prokuratorskich. Wszędzie tam, gdzie posługiwanie się fałszywą lub zniekształconą informacją służy manipulacji politycznej, ekonomicznej, militarnej, mamy do czynienia

z kłamstwem. Podobne mechanizmy na mniejszą skalę wykorzystuje się w społecznej produkcji mitów i zasług osobistych: figurantów, kombatanów, bohaterów, bojowników, męczenników itp. (Karwat, 2004). To jeszcze jeden w wielu interesujących wątków, który należy odłożyć do czasu uzyskania wyników badań empirycznych.

Konkluzje wstępne

Czyżby zatem należało te sprzeczne konstatacje o człowieku i jego sytuacji w świecie odłożyć do lamusa podświadomości, tej archetypalnej tkanki kultury ogólnoludzkiej?

Nie można jednak chyba porzucać kulturotwórczej funkcji fikcji i jej mitologicznych odniesień w kształtowaniu zachowań werbalnych i pozawerbalnych młodzieży współczesnej. Dlatego mimo wszystko powoli realizujemy ten projekt badawczy.

Nie takich konkluzji się spodziewałem, ale tak ostatecznie wyszło. Trzeba jeszcze raz przeanalizować te wstępne konstatacje, mające raczej charakter eseju niż tekstu stricte naukowego.

Ogarnia mnie młodzieńcza bezradność licealisty wobec ogromu sprzeczności wypowiedzianych o człowieku w literaturze pięknej w jak najszlachetniejszych intencjach, ale przecież kłócących się ze sobą treściami. To nie chaos w ogóle, jakiś kosmiczny, mitologiczny, jak na początku stwarzania świata, ale brak uporządkowania elementów wiedzy, przypuszczeń, zwątpień co do istoty prawdy i kłamstwa człowieczego. Stąd wspomniane zakłopotanie, a nawet bezradność. Już nawet tylko samo *nieuporządkowanie* wydaje się być grzechem, jakimś odstępstwem od czystego moralnego wzorca typu kantowskiego „imperatywu moralnego”. Z tego ideowego chaosu powinna wyłonić się wkrótce krystaliczna struktura prawdy, której poszukujemy jako badacze i empirycy. Jednakże i taka nadzieja może się okazać kolejnym mitem domagającym się spełnienia czegoś wewnątrznie sprzecznego.

Jak powiedziano wyżej, prawo do pomyłek, błędów i do koloryzowania ma młodzież, zwłaszcza ta, która w swym krótkim życiu moralnie zbłądziła, na tyle, że została orzeczeniem sądowym skierowana do placówki poprawczej. Z definicji wydaje się być młodzieżą nieprzystosowaną społecznie, ale czy tak jest faktycznie? Czy różni się swymi poglądami, postawami i zachowaniami od młodzieży ze środowisk otwartych, wolnościowych? Na te i inne pytania badawcze usiłujemy odpowiedzieć, prowadząc odpowiednio ukierunkowane

badania empiryczne. Pierwsze, badania pilotażowe, odbyły się w Schronisku dla Nieletnich i w Zakładzie Poprawczym dla dziewcząt w Falenicy w styczniu (31.01. 2019 r.) w naszej obecności. Wypełnianie kwestionariusza trwało około godziny. Niektóre z pytań, wymagające napisania kilku słów, bywały pomijane przez badane dziewczęta. Już wiadomo, że część pytań należy usunąć, inne nieco zmodyfikować. Zwłaszcza dość arbitralny podział kłamstw na konieczne i nieuchronne oraz życliwe i złośliwe był mało komunikatywny i w zasadzie nie potrafiły podać przykładów takich kłamstw. Pytanie 51 wskazywane było przez wychowanki jako nieco irytujące lub nie rozumiały go. Kłopoty też sprawiły pytania arytmetyczne, sprawdzające prawdomówność badanych. Jedna z wychowanek zwróciła uwagę, że „nie ma czegoś takiego jak półtora grosza”, a ponadto śledzie nie są takie tanie, jak podano w zadaniu do rozwiązania. I miała rację! Niezbyt zrozumiałe wydały się niektórym wychowankom wyrażenia: *konfrontacja*, *rewanż*, *przymiotnik*, co natychmiast zasygnalizowały. Dziewczęta podsądne zauważają kłamstwo wokół siebie i są świadome rozmaitych kłamliwych manipulacji w: handlu, polityce, reklamie, sporcie, ale jednak nigdy w religii (pytanie 63). Można więc wnosić, że są one przywiązane do tradycyjnych wartości katolickich i cenią katechizm jako źródło wiedzy i ocen moralnych. Sam katechizm można w pewnym sensie traktować jako pierwsze skodyfikowane źródło prawd i mądrości życiowych zasilających indywidualne sumienie młodego człowieka, nawet wówczas gdy popada on w konflikty z prawem, moralnością czy obyczajem. Sumienie pojmowane bywa jako instancja psychiczna uruchamiająca co najmniej dwa dynamizmy regulujące zachowania zwane staroświecko: mechanizm antycypacji **winy** oraz społeczny mechanizm **wstydu**. Przekonująco i pięknie pisze o tym znany z zaskakujących czytelnika i oryginalnych ujęć psycholog Kazimierz Pospiszyl, jeden z moich najmłodszych intelektualnych mistrzów. Oto przykład:

Wstyd jest uczuciem bardziej pierwotnym w stosunku do poczucia winy! Rzecz tę można ukazać zarówno z punktu widzenia rozwoju jednostki, jak i całych społeczeństw... wstyd jako mechanizm tłumiący złe inklinacje natury ludzkiej ... wywołuje więcej skutków ubocznych niż poczucie winy (Pospiszyl, 2014, s. 275).

Obydwa te zjawiska są przydatne w procesie socjalizacji człowieka i kształtowania się jego autonomii moralnej. Ich rola jest rozmaicie oceniana w generowaniu zachowań zgodnych lub sprzecznych z normami społecznymi w zależności od stopnia, czyli poziomu zinternalizowania wartości uznawanych za priorytetowe, w tym także interesującej nas normy prawdomówności.

Można chyba hipotetycznie przyjąć (czyli domniemywać trafnie), że poczucie wstydu kształtuje się pod wpływem zewnętrznej presji społecznej, zewnętrznych obserwatorów i kontrolerów poprawności zachowań jednostki ludzkiej. A poczucie winy pojawia się wskutek nacisku wewnętrznego, zinterioryzowanego kontrolera, od którego nie można się uchylić czy uciec z pola jego obserwacji. Stąd wnoszę, że kształtowanie poczucia wstydu i kultura edukacyjna na nim oparta prowadzi do ukształtowania tożsamości człowieka zewnątrzsterownego (por. Riesman, 2017). Natomiast socjalizacja bazująca na poczuciu wstydu, czyli instancji wewnętrznej, wiedzie ku formacji tożsamości człowieka wewnątrzsterownego. Jednostka ludzka poddawana bywa obydwu wpływom jednocześnie i w związku z tym można przypuszczać, że w efekcie generowane są dwie różne odmiany „ja” i egoizmu socjocentrycznego i egocentrycznego (Czapów Cz.). To swoiste rozdwojenie tożsamości ludzkiej, ludzkiego indywidualności zauważalne jest przez nią samą i bywa źródłem rozterek i konfliktów wewnętrznych i zewnętrznych oraz poczucia **zakłamania siebie**. Bo to, co z definicji niepodzielne, jednostka (in-dywiduum), jest rozcięte i nie stanowi już pierwotnej jedności. Dochodzimy do sedna sprawy i pytania o jedność jaźni czy jej wielości, do kłamstwa i prawdy istnienia, czyli autentyzmu własnej tożsamości i jej przeżywania i wyrażania. Czyżby należało przyjąć ryzykowną tezę o wielości ludzkiej jaźni?

Nauka podkopuje nie tylko liberalną w wolną wolę, lecz również wiarę w indywidualizm. Liberaliści uważają, że każdy z nas ma jakieś jedno niepodzielne „ja”... Aby liberalizm miał sens, muszę mieć jedno – i tylko jedno – prawdziwe „ja”, gdybym bowiem miał więcej niż jeden autentyczny głos, to skąd miałbym wiedzieć, którego z nich słuchać przy urnie wyborczej, w supermarkecie i na rynku matrymonialnym? Jednakże w ciągu ostatnich dziesięcioleci nauki przyrodnicze doszły do wniosku, że ta liberalna opowieść jest czystą mitologią. Istnienie jakiegoś jednego autentycznego „ja” jest równie prawdziwe, jak istnienie nieśmiertelnej duszy, Świętego Mikołaja i zająca wielkanocnego. Jeśli zaglądam naprawdę głęboko w siebie, pozorna jedność, którą traktuję jako coś oczywistego, znika, ustępując kakofonii sprzecznych głosów, a żaden z nich nie jest „moim prawdziwym ja”. Ludzie nie są indywidualni. Są „dywidualni” – podzieleni (Harari, 2019, s. 367).

Wspomniana dualność (dwoistość, podzielność człowieka) być może ma swe podłoże biologiczne, związane z dwiema półkulami mózgowymi i jej poznawczymi i emocjonalnymi funkcjami, ale ten wątek odłożmy na potem. Ta swoista kakofonia przemyśleń i emocji z nimi związanych wywołuje poczu-

cie chaosu i braku uporządkowania oraz ujawnia z definicji **chwiejną równowagę** własnej identyczności jako podmiotu. Co pewien czas w literaturze przedmiotu ożywa zagadnienie poczucia tożsamości, własnej jaźni, ego, self. Dorastające pokolenia odkrywają to, co już było i dawno zaistniało, ale odkrywane bywa jako świeże, naturalne. Wielu z nas ma poczucie **odrębności** (inności) już we wczesnych stadiach własnego rozwoju, a także doświadcza własnej **ciągłości** istnienia, ale już nie zawsze przeżywa wyraźnie własną spójność osobową i treściową. Coraz trudniej zbudować poczucie własnej spójności psychologicznej czy światopoglądowej, gdy ze wszystkich stron docierają do człowieka sprzeczne, niekiedy wręcz kłamliwe i dezinformujące treści. Ta swoista luka informacyjna daje szanse na zakorzenienie się kłamstwa i fałszu w relacjach międzyludzkich oraz konfliktów intrapsychicznych jednostki ludzkiej, mającej poczucie zagubienia się labiryncie kłamstw medialnych i osobistych. To, czego człowiek doświadcza w poszukiwaniu prawdy (zwłaszcza uczony), to paradoksalne, swoiste rozdwojenie jaźni, gdy prowadzimy intymny dialog ze sobą, ale równolegle, jakby na zewnątrz, pojawia się także dialog kłamstwa, niedopowiedzeń i zatajania informacji z naszym innym Ja. Wspomina o tym Józef Tischner:

Paradoksem dialogu kłamstwa jest to, że nie jest on możliwy bez równoczesnego dialogu prawdomówności. Zewnętrznemu kłamstwu musi towarzyszyć wewnętrzna prawdomówność. Aby kłamać innemu, muszę sobie mówić prawdę; inaczej kłamstwo nie byłoby możliwe. Aby wiedzieć jak prawdę ukryć, trzeba ją mieć stale na oku. Wewnętrzny dialog prawdomówności obraca się wokół kluczowego zadania samoobrony. Jest przesycony lękiem kłamcy o samego siebie. Lęk doprowadza do rozszczepienia świadomości egotycznej na Ja – dla – siebie i Ja – dla – innych. Pierwsze Ja jest podmiotem dialogu prawdomówności, drugie Ja jest przedmiotem dialogu kłamstwa” (Tischner, 1990, s. 117).

Szczerze i żywe sprawozdania z tego typu stanów doświadczanych przeze mnie osobiście przedstawiłem w eseju *W poszukiwaniu własnej tożsamości* z 2017 roku, którego jednak nie opublikowałem. Waham się, czy to zrobić. Dochodzę w nim do wniosków zbieżnych z wnioskami innych co do „wielotożsamości” osobowej konkretnego człowieka, czyli mnie samego. Własny narcyzm powinien mieć jednak granice, by nie przeistoczyć się w poważne zaburzenie osobowościowe i związane z tym totalne zaślepienie. Narcyzm to rodzaj psychologicznego oszustwa, a ściślej – efekt samookłamywania się wzmacnianego wpływem osób socjalizująco znaczących (np. bezkrytyczna miłość matki

lub ojca, lub przeciwnie, emocjonalny chłód rodziców, na co wskazują wyniki badań nad postawami rodzicielskimi oraz ich wpływem na osobowość dziecka).

Przyjąć wypada, że nie ma jednej, jedynej prawdy absolutnej, o czym już wcześniej wspomniano, bez argumentacji jak wyżej. Akceptując jedną prawdę, zaprzeczamy innej, alternatywnej, ale czy wtedy kłamiemy? Raczej nie, bo nie wprowadzamy nikogo w błąd, ale po prostu sami błądzimy, i co więcej, nie umiemy wyjść z labiryntu ślepych uliczek naszych zwojów mózgowych. A może to nie żadne zwoje tylko listki zarodkowe nowej antropologii lub co najmniej przełomowej koncepcji **człowieka – kłamcy** i jego płytkiej, kłamliwej masowej kultury? Nowotwór antropologiczny? Nie wiem jeszcze.

Zobaczmy, co młodzież sądzi o kłamstwie, czy jej sądy moralne mogą zmienić obraz kłamstwa i jego uwarunkowań. W pokoleniu młodzieży urodzonej i wychowanej w wolnej Polsce? Tego też jeszcze nie wiem. Bez namiętności i patosu trzeba spojrzeć na wyłaniający się obraz tego starego zjawiska kontrowersyjnego, jakim okazuje się kłamstwo, i co wyłania się ze statystyk empirycznych. Nie liczę na rewelacje, ale niespodzianek nie wykluczam. Póki pamiętam, chciałbym zanotować, że z katalogu zjawisk kontrowersyjnych dwudziestego wieku, kiedy byłem studentem, wyziera jeszcze jedno, które ma swe współczesne rozliczne oblicza, a idzie w parze z kłamstwem notorycznym – to **lenistwo**. Nikt od dawna tego pojęcia nie używa, bo wrosło w naszą kulturę masową jako jej nieodłączny składnik, jak powietrze, którym oddychamy, mimo że toksyczne, skażone, zaraźliwe. Nicnierobienie, z wyjątkiem zaspokajania przyjemności, to marzenie wielu z nas, i nie ma nic w tym nic złego, zwłaszcza gdy się ma dużo wolnego czasu. A jeszcze przed wiekiem psychologowie i pedagodzy nagminnie stosowali to pojęcie do opisu i oceny zachowań ludzkich, a zwłaszcza uczniowskich. Co więcej, pracowali nad jego zwalczaniem czy raczej – eufemistycznie rzecz ujmując – leczeniem. (Dawid, 1961, s. 136). Chciałbym, w miarę możliwości, nie moralizować, nie pouczać nikogo o powinnościach, ale widać wyraźnie, iż moje myślenie zakotwiczone jest ciągle w dwudziestym wieku, a tu już wkrótce minie druga dekada następnego. Odczuwam coraz bardziej dojmujące poczucie spóźnienia się i zacofania, wyrażające się między innymi w tym, że nie tylko opisuję pewne fakty z dziedziny patologii społecznych, ale i oceniam je. A ferowanie ocen nie należy do zadań nauki, a raczej do etyki i moralistyki. Może czasem do polityki, a z tą nie chciałbym mieć nic wspólnego, bo mnie ona mierzi. Jednakże muszę uwzględnić jej istnienie i warunki społeczne, które ona narzuca lub wymusza. Jej społeczno-ekonomiczny kontekst, jak wynika z analizy dziejów człowieka, jest nieusu-

walny. Kultura, w której jesteśmy wychowani, narzuca i proponuje pewne wartości *en bloc* i od wartościowań w codziennych zachowaniach uwolnić się niepodobna. Oceny i sądy wartościujące są nieuniknione, jeśli chcemy pozostać humanistami. A humanistą być muszę, ponieważ jestem homo sapiens, „myślę, że jestem”, mimo wszystkich „wątpliwości” kartezjańskich. Po cóż silić się na wątpliwą naukowość tego co intersubiektywne? Niech takim pozostanie, przynajmniej na razie, póki nic lepszego nie znajdziemy. Takie są oblicza ludzkiej prawdy i kłamstwa, ludzkiej tożsamości i jej dojmującego braku w XXI wieku.

Bibliografia

- Barańczak S., *Etyka i poetyka*, Kraków 2009.
- Bugental D. B., Shennun W., Frank M., Ekman P., *„True Lies”: Children’s abuse history and power attributions as influences on deception detection*, [w:] V. Manusov, J. H. Harvey (red.), *Attribution, communication behavior and close relationships*, New York: Cambridge University Press, 2001.
- Czapów Cz., *Wychowanie resocjalizujące*, PWN, Warszawa 1978.
- Czerwiński M., *Magia, mit i fikcja*, Warszawa 1972.
- Davies N., *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 2010.
- Dawid J.W., *Pisma pedagogiczne*, Wrocław 1961.
- DePaulo B., Kashy D.A., *Who lies?*, „Journal of Personality and Social Psychology”, 70, 1996, s. 1037-1051.
- DePaulo B., Kashy D.A., *Everyday lies in close and casual relationships*, „Journal of Personality and Social Psychology” 1998, 74, s. 63-79.
- Ekman P., *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie*, PWN, Warszawa 2007.
- Ekman P., *Why Kids Lie*, Penguin Books, New York 1991.
- Fudala M., *Kłamstwo dziecka. Od bujnej wyobraźni do świadomego fałszowania prawdy*, [w:] Adamek I., Bałachowicz J. (red.), *Pomiędzy dwiema edukacjami. Dziecko/uczeń wobec czasu zmiany*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi, Łódź 2016.
- Gadacz T., *Uniwersalne prawdy i prawa życia dla mądrych ludzi na trudne czasy*, Kraków 2018.
- Grzegorzczak A., *Etyka w doświadczeniu wewnętrznym*, Warszawa 1988.
- Harari Y.N., *Homo deus. Krótka historia jutra*, Kraków 2019.
- http://www.ipsir.uw.edu.pl/UserFiles/File/Katedra_Socjologii_Norm/PRACEIPSI_R/Tom_14/aktualne_trendy_w_psychologicznych_badaniach_nad_klamstwem.pdf
- Lipska E., *Ucz się śmierci*, <https://polska-poezja.com/ewa-lipska/ucz-sie-smierci/>

- Język pocisku i zaorania. Rozmawia Jacek Tomczuk z językoznawcą dr hab. Markiem Łazińskim*, „Newsweek” 5/2019, s. 44-46.
- Karwat M., *Figurantwo jako paradoks uczestnictwa. Eseje przewrotne*, Warszawa 2004.
- Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994.
- Kołąkowski L., *Obecność mitu*, Warszawa 2003.
- Kołąkowski L., *Prawda i prawdomówność jako wartości kultury*, [w:] tegoż, *Kultura i fetysze*, Warszawa 1967.
- Mazur M., *Cybernetyka i charakter*, Warszawa 1976.
- Podgórecki A., *Patologia społeczna*, Warszawa 1969.
- Riesman D., *Samotny tłum*, Kraków 2017.
- Schopenhauer A., *Aforyzmy o mądrości życia*, Warszawa 2000.
- Pospiszyl K., *Szanse i bariery inkluzji przestępców seksualnych*, [w:] Sobczak S., Bocian-Waszkiewicz B., Niewęgłowska A. (red.), *Humanistyczne inspiracje edukacji inkluzyjnej*, Siedlce 2014.
- Sztaudynger J., *Piórka*, Kraków 1999.
- Tischner J., *Filozofia dramatu*, Paris 1990.
- Tischner J., *O człowieku. Wybór pism filozoficznych*, Wrocław 2006.
- Woroszyński W., *Poezje wybrane*, Warszawa 1982.
- Zalewski Z., *O zawiści do zemsty. Społeczna psychologia kłopotliwych emocji*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 1998.
- Ziemska M., Kwak A., *Rodzina a osobowość*, Wiedza Powszechna, 1975.
- Żądło i miód mądrości. Antologia aforyzmu polskiego*, Wrocław 1977.